

# GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską”: Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedynczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12 franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza. — Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następującym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej niż cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwukrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalne dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12. — W Galicji prenumerować i kupować numera można w „Księgarni Polskiej” we Lwowie, ul. Kopernika 12. — Pojedyncze numera po 26 cent. austr.

Wszelkie listy dotyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycji „GAZETY NOWOYORSKIEJ” 43 Chatham Street. This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Wydawca i właściciel: Dr. M. d. W. Żołnowski.

Drukarnia i ekspedycja w domu No. 43 Chatham Street.

## PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

### AMERYKA.

Prezydent Grant ogłosił za pośrednictwem Senatora Jones, memorandum, przedstawiające jego zapatrywania się na rozmiar kwestji finansowej, będącej na porządku dziennym rozpraw Kongresu. Trudnem byłoby podać w całości ważny ten dokument i dla tego tylko streszczenie takowego umieszczamy.

Prezydent dowodzi w swem memorandum konieczności wycofania z obiegu monety urojonej, która w rzeczywistości ma tylko wartość papierowych gałganek, z których jest zrobiona. W zamian za te reprezentacyjne znaki wartości, które naród przyjął celem zaspokojenia chwilowych potrzeb kraju, skarb ma wypuszczać w obieg, stosownie do potrzeby, bony procentujące i wypłacalne w złocie. Oto jest cel, a środki do osiągnięcia go są następujące: Od pewnej daty wyznaczonej, n. p. od 1go lipca 1875 r. wszelkie kontrakty wzięłyby za podstawę dolara w złocie, a przymusowy obieg monety papierowej przestałby istnieć. W rok później, to jest od lipca 1876 r., moneta papierowa byłaby wypłacana złotem przez skarb publiczny, a raz wycofana, nanowo nie mogłaby być w obieg wypuszczana. Bony zastępujące w pewnej mierze obieg papierowej monety, byłyby sprzedawane na stopę odpowiednią kredytowi państwa. Nareszcie, w razie potrzeby, wprowadzono by w system podatkowy zmiany, któreby zapewniły regularną spłatę procentów i postępowe umorzenie długu publicznego.

Takim jest w ogólnym zarysie plan, przedstawiony w memorandum. Szczegółowe ocenianie jego wartości, przynajmniej na dziś, nie do nas należy, i dla tego rzucimy okiem na szpalty poważnych organów tutejszej prasy, witającej ten nowy objaw działalności prezydenta, nie ograniczając się na krytycznych poglądach,

ale dochodzącego drogą gruntownych studjów do praktycznych wniosków, godnych być dziełem człowieka specjalnego i wytrawnego w kwestjach finansowych.

Tribune temi słowy przyjmuje memorandum: „Prezydent spełnił akt doniosły i za to dziękujemy mu z całego serca. W ciągu sześciu lat swej administracji, nie spostrzeżaliśmy nic, coby więcej było godnem zwycięzcy Vicksburga, jak memorandum. Żąda on zwrotu do wypłat w monecie brzęczącej i nic więcej. Manifest jego rozpoznajemy jako wojnę przeciw papierowej monecie. Jestto proklamacja, którą zapowiada prezydent, że będzie walczył nieprzyjaciółmi na gruncie obiegu metalicznego, choćby mu przyszło poświęcić tej walce resztę dni swego prezydenckiego periodu...”

Herald tak się odzywa: „Naszem zdaniem, zapatrywania prezydenta w kwestji finansowej, są do podziwu zdrowe. . . . Polityczny skutek ogłoszenia memorandum będzie zbawiennym dla stronnictwa republikańskiego, jeśli przywódcy inflacji nie posuną swego warjactwa, aż do zerwania z Prezydentem i do dezorganizowania przedsięwzięcia.”

Commercial Advertiser donosi, że memorandum prezydenta przyjęte zostało przez publiczność z wielkiem zadowoleniem, jako zapowiedź, że żaden projekt inflacji nie uzyska na przyszłość potwierdzenia władzy wykonawczej.

World uznaje, że poglądy prezydenta są słuszne, ale dziwi się, że autor tego memorandum mógł powierzyć zarząd finansów pp. Boutwell i Richardson.

W świecie politycznym memorandum wywołało wielki podziw, a w stronnictwie demokratycznym oburzenie, nie tyle na zapatrywania się prezydenta, ile na to, że ogłosił memorandum w kwestji będącej na porządku dziennym. Krok prezydenta uważają przeciwnicy za pogwałcenie praw i swobody prawodawstwa. Jest to zdaniem ich, przedczesne veto, mające na celu wpłynąć na przyszłe postanowienia Izby w bieżącej kwestji finansowej. Kon-

serwatywni republikanie Zachodu, umiarkowani dotąd w obec prezydenckiego veto, położonego na billu finansowym, obecnie powstają przeciw memorandum. Uważają oni, że prezydent ulega wpływom bogatych bankierów swych przyjaciół i gorzko mu wyrzucają, że ogłosił swe opinie za pośrednictwem senatora, posiadającego kolosalną fortunę w kopalniach złota i srebra. W tym fakcie, mówią oni, jest widoczny ślad związku Prezydenta z kliką kapitałów i zupełnego braku jego względem do klasy ludności robotczej.

Jak widzimy, żaden akt polityczny w Stanach Zjednoczonych, ważne, czy nie, ale wolnym nie jest od zarzutów, że jest wynikiem chęci osobistych zysków materialnych.

Bez wątpienia, uwagi złośliwe przeciwników memorandum są echem politycznych stronnicych namietności tych, którzy cieszyli się nadzieją, że w prawie finansowym znajdą grunt odpowiedni do pomszczenia politycznej kłeski, zadanej im przez veto prezydenta, położone na billu finansowym. Przypuszczenie to możnaby oprzeć na tej podstawie, że to samo stronnictwo, które dziś potępia przedczesne, zdaniem jego, wystąpienie Prezydenta, niedawno utyskiwało na to, że veto Prezydenta nie było poprzedzone ogłoszeniem jego zapatrywania się na bill finansowy.

W Izbie posłów przyjęto postanowienie, na mocy którego, zagraniczne wyroby i produkty, przeznaczone na wystawę w Filadelfji, będą mogły wchodzić na terytorjum Stanów Zjednoczonych bez opłaty cła.

Z Waszyngtonu donoszą o prawdopodobieństwie podania się do dymisji pana Bancroft, pełnomocnika Stanów Zjednoczonych w Berlinie. Wiadomem jest, że p. Bancroft jest osobistym przyjacielem księcia Bismarka.

Departament Stanu ogłosił wyjaśnienia dowodzące, że niektóre państwa zagranic-

nie przysyłają do Stanów Zjednoczonych swych zbrodniarzy i ludzi nieużytecznych. World czyni swe uwagi na tym temacie, mówiąc, że p. Bancroft upajany w Berlinie winem reńskim przez chojnego cesarza, nie mógł w tym względzie odkryć w postępowaniu Niemiec względem Stanów Zjednoczonych nic takiego, coby było godnem zarzutu.

„Widoczem jednak jest, powiada World że od lat wielu wszystkie państwa Zachodniej Europy, z wyjątkiem może Francji, uważały nasz kontynent za miejscowość, do której mogły wyprawiać wszystkich tych, co im byli nie na rękę.”

## EUROPA.

### ZIEMIE POLSKIE.

Z zaboru moskiewskiego. Jak nam z Kielec donoszą, pisze Kraj, rozesłany został do wojsk moskiewskich okólnik litografowany, który rzęca świątło na stosunki armji moskiewskiej.

Okólnik bardzo ubolewa, że w armji, która się dawniej uważała tylko za armję cara moskiewskiego, od niejakiego czasu pomiędzy żołnierzami, a bardziej jeszcze pomiędzy oficerami pojawiają się zachcianki i namiętności narodowościowe, co daje powód do licznych starć i kłótni, dawniej w tej armji wcale nieznanych. Okólnik karci Moskale, karci jeszcze więcej Polaków, ale najbardziej należących do pewnej narodowości, która w armji mniej licznie jest reprezentowaną niż Moskale i Polacy — a którzy od niejakiego czasu żadnej nie omijają sposobności, ażeby demonstracyjnie i w sposób obrażający inne narodowości, zmanifestować narodowość własną. Panowie ci bowiem, choć niezupełnie niesłusznie, przypisują sobie wyłącznie stawę armji moskiewskiej i rozgłos, który miał zyskać Moskwie, podług okólnika, posażowanie na całej kuli ziemskiej. Okólnik powiada, że przełożeni nie będą cierpieć

obrazy, wyrządzanej innym narodowościom w armji, która uważać się musi za ciało jednolite, za armję „moskiewską”. W wspomnianym okólniku ciekawą jest przedewszystkiem okoliczność, że nazwiska „Niemcy”, przeciw którym on jest wymierzony, nigdzie nie wyrażono.

Moskale wracają znowu do Mikołajewskiego gnębienia Izraelitów w Warszawie. Podobno mają zamiar wydrzeć ze stolicy Polski wszystkich żydów, należących do ludności niestejale, a niemających zajęcia lub handlu. Około 20 tysięcy nieszczęśliwych żydów będzie musiało opuścić Warszawę, jeśli ten niesprawiedliwy projekt przyjdzie do skutku. System tego rodzaju ucisku, praktykowany w Rosji, Kijowie i innych miejscach okazał się wszędzie niepraktycznym, trudnym do przeprowadzenia, a uciążliwym dla biednej ludności żydowskiej.

Dziennik Warszawski ogłasza z urzędu rozporządzenie petersburskiego komitetu ministerjalnego do spraw Królestwa Polskiego, dotyczące reformy policji warszawskiej na wzór petersburski. Skutkiem rozporządzenia tego liczba niższych urzędników policyjnych się zmniejsza; artykuł II mówi o tem: „Urzędników, których posady na zasadzie artykułu I będą zwinięte, uznać za spadłych z etatu na ogólnej podstawie.” Niższe urzędy policyjne zajmowane były głównie przez Polaków, których teraz pewna część pozostanie bez utrzymania.

Z Wołynia piszą do Czasu: Sfery urzędowe rozpuszczają pogłoskę o powstaniu, które ma się jakoby organizować obecnie w Galicji. Nie możemy odgadnąć celu, dla którego rząd rosyjski to czyni. Chyba jedynie dla tego, aby powiększyć jeszcze srogość postępowania w prowincjach polskich i ucisk, który i tak jest niezmierny. Szpiegostwo nietylko w kraju, lecz i poza granicami jego jest ogromne. Obok zwykłego wysyłania rozmaitych agentów do Galicji, udają się teraz kobiety w tymże samym celu. Są to żony

## POJEDYNEK.

Powieść

J. Korzeniowskiego.

### III.

[Ciąg dalszy.]

Jan marszczył się, tarł ręką czoło, szarpał wasy, prawie nie nie jadł, i skorośmy wstali od tego nieszczęśliwego obiadu, pochodził, nie nie gadał, i raptem porwał za kapelusz i znowu poszedł. I powiedzże mi Pan teraz — dodała na wpół z płaczem i klasnąwszy w ręce — co to wszystko znaczy? bo Pan musisz coś wiedzieć, bo nie próżno Pan także jesteś nie swój, nie tak na mnie patrzysz i nie takim głosem do mnie mówisz, jak zawsze. Mówicie, że ja jestem dziecko, i dla tego może ukrywacie się przedemną. Cóż ztąd, że mam dopiero trzynaste lat. Ale czy to na to trzeba siwych włosów, żeby kogoś kochać i martwić się jego smutkiem i gorzkie łzy wylewać, nie wiedząc co sobie myśleć, i bojąc się czy tam gdzie na was nie czatuje jaka bieda, która mi was odbierze i zostawi sierotą, której nikt dobrego słowa nie da.

Julian nie był panem swego wzruszenia, przyciągnął ją do siebie, przycisnął jej głowę do piersi, do której się ona tuliła płacząc i tak stał przez chwilę, czując, jak głębokiem jest jego przywiązanie, jak gorąco pragnie, aby te kilka lat, które temu cudnemu dziecku miały dać dojrzałość,

przeszły prędko i nie w sercu jego nie zmieniły. Wkrótce jednak przypomniałszy, że ten stan przyjaciela nie może nie mieć związku z ich własnym smutkiem, posadził płaczącą jeszcze Cesię, przeszedł się parę razy po pokoju, i przemógłszy własny niepokój, z udanem uspokojeniem rzekł:

— Niepotrzebnie, moja droga Cesiu! tak bardzo zmartwiłaś się i płakałaś, i najniepotrzebniej w świecie wyobrażasz sobie Bóg wie co i przypisujesz jakiemuś nieszczęściu zły humor brata. Może on mieć także kłopot, taką przykrość, którą nie wolno mu z tobą się podzielić, nie dla tego, żeś dziecko, bo on wie dobrze, żeś nie takie dziecko, jak inne; że kiedy umiesz tak doskonale gospodarować, to potrafiałabyś go i pocieszyć, ale dla tego, żeś kobieta. A my mężczyźni mamy czasem na sercu takie rzeczy, których kobietom powiedzieć nie można.

— A, to chyba że tak! — rzekła w ów czas Cesia, uśmiechając się do niego przez łzy, które ocierała.

— Widzi Pan, nie naprośnie wyglądałam tak niecierpliwie, aż Pan przyjdzie. Wiedziałam ja dobrze, że nie kto inny, tylko pan Julian pocieszy mnie w mojej biedzie i wyperswadije ten strach, który mnie ogarnął. Teraz już jestem spokojniejsza. Gdyby nie Pan, Panie Julianie, gdybym jeszcze dłużej miała tak przemyślać i płakać jak dziś, o! to bądź Pan pewny, żebym prędko przestała być dzieckiem. A potem Jan żałowałby tego, jabym zapomniała o swywoli, i jakby mi ni z kąd ni z owad włosy raptem posiwiały. A toby było za-

bawnie, nieprawdaż Panie Julianie! — dodała klaszcząc w ręce, uśmiechając się i patrząc na niego tak, jakby mu chciała powiedzieć, że sam widok jego oblicza zdolny jej odjąć wszelki smutek i wszelką jej boleść zładodzić. Julian zrozumiał to jej wejście, bo i sam czuł, że przy niej i jego troska, jakkolwiek ciężka, zmniejsza się i kolce swe traci. Uśmiechając się więc także, odpowiedział:

— Otóż to rozumnie robisz, Cesiu! żeś się uspokoiła, i że wierzysz mojej perswazji. Poczekamy na Jana, i obaczysz jak wróci, że będzie już wcale innym, niż był rano, i przekonasz się, że ja miałem rację. A teraz róbmy co, żeby nam czas był krótszym.

— Dobrze! — rzekła, poskoczywszy z taką ochotą, jak gdyby wcale nie nie zasło, a potem zastanawiając się, dodała z prośbą: Tylko nie o tym Aleksandrze Macedońskim, Panie Julianie, bo to mi znowu przypomniał, jakem dziś nad nim płakała. Lepiej przeczytam Panu moje ewangelie polskie.

— Zgoda! — odpowiedział Julian. — Cóżś napisała?

— List do przyjaciółki na wieś, opisujący popielec u Dominikanów. Obaczy Pan, ile to ja tam popiołu na głowy warszawskich grzeszników wysypałam. Ale pozwoli Pan, Panie Julianie, że sobie pierwsze jeszcze odczytam sama, gdyż napisałam to bardzo prędko i bardzo byłam wtedy z mojego wielkiego rozumu kontenta. Ale teraz, kiedy przychodzi ten okropny moment, że muszę to Panu pokazać, to już

złąd widzę, że tam trzeba to i owo wymazać i obaczyć, czy te nieszczęśliwe komy, o które Panu tak zawsze bardzo idzie, nie poraziły się jak muchy, i nie siedzą właśnie tam, gdzie niepotrzebne. Niech Pan sobie tymczasem przyrządzi sygaro, a ja Panu zaraz przyniosę świecę. Dobrze Panie Julianie?

Dobrze moje dziecko! — odpowiedział młody człowiek patrząc na nią z uśmiechem takiego szczęcia, że o trosce swojej zupełnie zapomniął. Poskoczyła tedy Cesia do kuchenki i wkrótce przyniosła zapaloną świecę, rzekła:

— Ale Pan nie będziesz się nudził, Panie Julianie?

— Nie, moja Cesiu, mam o czem myśleć.

— Ach! prawda — odpowiedziała — jak to mądre Pan Bóg urządził, że te myśli dał człowiekowi. Chociaż one czasem tak jak mnie dziś, kością w gardle staną; ale za to naprzykład w nocy, kiedy spać się nie chce, kiedy cicho i ciemno, jak to słodko myśleć sobie to i owo, wyobrażać sobie różne rzeczy i osoby. O! to dla mnie czasem takie wielkie szczęście. Ale już idę — tylko Pan się przycgotuj P. Julianie! że to będzie wielka banialuka.

To powiedziawszy, spojrziała jeszcze na młodzieńca, który z niej nie spuszczał oka i pobiegła do swego pokoiku, którego drzwi przykryła. Julian patrzył jeszcze za nią nie ruszając się z miejsca. Mimo wolna łza, łza miłości i jakiegoś żalu, którego sobie wytłumaczyć nie mógł, stanęła w jego oczach, a obraz dziewczynki ze

wszystkimi wdzięcznymi ruchami jej ciała, a bardziej z tem podlatywaniem rzeźwej myśli, co jak swobodny ptaszek trzepotała się w jej główce przeskakując z jednej gałązki na drugą, stał przed jego duszą. Jeszcze nie otrząsł się z tych marzeń, które go czarowały, gdy usłyszał kroki na schodach i Jan wszedł do pokoju.

Jan był dość błąd i z całej jego twarzy widać było zmęczenie i fatywę, jaką dają złe myśli, których ani pozbyć się, ani przed którymś uciec nie można. Gdy jednak obaczył Juliana, przybrał wyraz niby weselszy, przez który chciał uniknąć pytań i badań, chociaż spodziewał się, że Cesia musiała mu już wypaplać, jak noc przebył, w jak niegodziwym był humorze przyobiedzie i t. d.

— Jesteś widzę weselszy — rzekł mu Julian — niż byłeś dzisiejszej nocy i przyobiedzie.

— Oho! — odpowiedział Jan — przezwuwałem, że ci ta sroczka wyspiewa wszystko.

— Mogłeś się tego spodziewać — rzekł Julian — że ze zmartwieniem swem przyjdzie do mnie po pociechę. Ale nie należało ją martwić milczeniem i ukrywaniem przed nią powodu złego humoru. Lub jeśli nie mogłeś powiedzieć prawdy, należało coś wykomponować dla zaspokojenia jej, żeby biedne dziecko nie trapiło się myślami i nie wyobrażało sobie Bóg wie jakiej kłeski, która cię spotkała.

Jan spojrzął na niego, uśmiechnął się i podając mu rękę, rzekł:

— Dziękuję ci, kochany Julianie! za te

rozmaitych stopni czynników policyjnych, żandarmskich lub celnych. W sąsiednich Brodach jest ich 60 dzień pełno. Jeżdżą nawet do Lwowa i Przemysła. Powracając z podróży, opowiadają o nacisku, jaki katolicyzm czyni zawsze na ułtów, by ich obrzędy religijne i forma nabożeństwa różniła się od prawosławia będącego tą samą religią, jaką wyznają galicyjscy Rusini. Mówią o tem głośno, że Rossja powinna się koniecznie postarać o to, aby i w Galicji oczyścić cerkiew ruską od lacyzmu, którym przesiąkała wskutek wpływów polskich Ruś czerwona, tak jak się to dzieje w Chełmskiem, gdzie rząd silną ręką ująwszy tę sprawę, daje opiekę współwyznawcom i współplemiennikom swoim. Są to tylko pogadanki, lecz wykazują cele, zamiary i dążenia. O innych powodach tych swoich częstych do Galicji podróży nigdy głośno nie mówią.

Za to w dziennikach moskiewskich znajdujemy zabawną wzmiankę, że obecnie we Lwowie toczą się narady między księciem Jerzym Czartoryskim i pułkownikiem Wierzbickim o utworzenie patriotycznego komitetu w celu kierowania prasą mającą dopomagać do porozumienia pomiędzy Rosją i Polską. Dodają przytem, że do tego zamiaru zakupiono *Gazetę Narodową*. Prócz tego ma być w Wiedniu wydawany w języku francuskim dziennik tego samego dotyczący przedmiotów.

Tymczasem w prowincjach polskich na żadną zgodę się nie zanosi. Ten sam ucisk panuje co i dawniej. To samo ścieśnienie wolności religijnej. Takie same prześladowanie i ograniczenie duchowieństwa. Ta sama supremacja sroga moskiewskich czynowników nad wszystkim, co polskie i katolickie. W moskiewskim rozumieniu zgoda z Polakami na tem zależy, aby Polacy uznali dokonane fakta i wyrzekli się religii i narodowości swojej.

#### Z zaboru Austriackiego.

W delegacji przedlitawskiej zabierał głos p. Smolka, dowodząc konieczności ufortyfikowania Galicji, jako kraju oddzielnego od monarchji łańcuchem gór, a na przestrzeni 100 mil odkrytego na zewnątrz. Kolej galicyjskie nie wystarczają na potrzeby mobilizacji, bliskie granicy wystawia kraj na napać nieprzyjacielski; stawia zatem poseł wniosek o zamieszczenie w budżecie 200,000 i uchwalenie rezolucji, wzywającej rząd, aby szczególnie zajął się przyspieszeniem robót około ufortyfikowania Przemysła. Wniosek ten nie został przyjęty.

We Lwowie obywatele gorliwi o dobro kraju podali do namiestnictwa statut towarzystwa politycznego pod nazwą: „Praca”. Celem towarzystwa miała być: „wspólna praca członków ku obronie, rozwijaniu i rozszerzaniu praw zawarowanych ustawami zasadniczymi w kierunku politycznym, ekonomicznym i społecznym. Praca ta miała być opartą na zasadach wolności i równości obywatelskiej, wolności politycznej, sumienia, słowa, nauki i zarobkowania; równouprawnienia naro-

dowości; samorządu w gminie i kraju na podstawie najobszerniejszej; umysłowego, moralnego i materialnego podnoszenia wszelkich warstw społeczeństwa a w szczególności klas pracujących.”

Na zatwierdzenie tego towarzystwa czekano długo; — zrazu władze zarzucały, że cele nie jasno są wypowiedziane, a ostatecznie odmówiono towarzystwu rządowego potwierdzenia.

Więć donosi, że ajenci moskiewscy snują się ciągle bezkarnie po Galicji. *Dziennik Polski* podał wiadomość o takim ajencie ks. Ambroży Sietnickim, który obrał sobie za pole działania okolice Dynowa i namawiał lud do przenoszenia się do Moskwy.

#### Z zaboru Pruskiego.

W Berlińskiej Izbie Panów w rozprawach nad prawem administracji opróżnionych biskupstw przemawiał z Polaków hr. Zygmunt Skórzewski. Jeden z ustępów mowy szanownego posła brzmi jak następuje:

„Jest rzeczą niewątpliwą, że w państwie powstaje sroga sprzeczność, prawo odrębne i konstytucja państwa, zwalczające się nawzajem. Dwie dyceje wybrane zostały szczególnie przez p. ministra wyznań na pole doświadczenia. Ludność atoli cała katolicka wierna pozostanie swemu kościołowi, nieprzekraczając granic biernego oporu. . . . W chwili napaści na powszechne dobro ludzkości, napaści, zawartej w niniejszym projekcie, wzbudza pan minister wyznań pewien rodzaj politowania, i zeszedł on bardzo nisko. Pan minister wyznań postawił bowiem sobie za zadanie, wymusić wiarolomstwo i przytłumić przysięgi u opornego duchowieństwa. Srodkami jego do tego celu są przekupstwo i groźba, a garstkę odszczepieńców, która jako lud zdołać, może jedynie z podobnym przyjmować uczuciem, jakiego się doznaje, przyjmując żołnierza, który swojej odbiegł chorą.”

Przy obradach w Izbie panów nad projektem do ustaw kościelnych, głosował przeciw ustawie Józef hr. Mielżyński. Przyczem przytoczył słowa: że już w 16m wieku wyrzekł był król wielki i maż stanu zarazem (Stefan Batory), owe pamiętne słowa co do narzucania w rzeczach religii przymusu sumieniu: „Choćbym rad sam, jako król, własną krwią moją okupił jedność opinii w rzeczach religij, przez wzgląd atoli, że to niemożliwa, sądzę, że nie należy zapomocą prześladowań i krwi rozlewu rozszerzać religii, zwłaszcza, że na sumienie niemożna pęt nakładać.

Szanowny poseł mowę swą kończy temi słowy:

„Panowie! nie mogę przyczynić się czemkolwiek bądź do wytworzenia kościoła państwowego, kościoła, który nakłada pętą na sumienie, nie mogę głosować za odnośnymi ustawami, a kończąc z dumą jako Polak, zwracam znowu uwagę na słowa naszego wielkiego króla Stefana Batory: „Bóg zastrzegł sobie trzy rzeczy: Stworzyć coś z niczego, przyszłość przewidywać, i sumieniami władać. Jako król

przeto, mogę władać narodem, lecz nie sumieniami!”

„Panowie! Weźcie sobie do serca powyższe słowa i nie nakładajcie kajdan na sumienie.”

— Na Szlaku pruskim w Wodzisławiu podało 16 uczennic wyższej szkoły żeńskiej prośbę do cesarzowej Augusty, ażeby Bismark nie prześladował księży polskich. Prośbę zwrócono bez skutku i wytoczono śledztwo, celem dowiedzenia się kto namówił panny do tego kroku.

Francja. — Z mowy p. Gambetty, mianej ostatnimi czasy w Auxerre wypadła, że ostateczna walka polityczna co do formy rządu, stoczoną będzie między republikanami a bonapartystami. Działania monarchistów, sparaliżowane tyłu niepowodzeniami są zapewne przyczyną, że sławny francuzki mówca republikanin dwa tylko na teraz widzi stronnictwa na horyzoncie politycznym Francji.

Wiele perjodycznych pism tatejszych w swych poglądach na sprawę Francji, przyznają stronnictwu bonapartystów siłę i prawdopodobieństwo zbierania z niej owoców. *Times* widzi jedynych administratorów Francji w bonapartystach; zwraca uwagę na to, że oni zajmują przeważną liczbę posad administracyjnych, z których nieomieszkają skorzystać w czasie wyborów. *Staats-Lit.* z goryczą mówi o politycznym upadku narodu francuzkiego. Powiada, że wszystko co się tyczy polityki francuzkiej w obecnych czasach nosi charakter nieudolności i bezowocności. Oceniając rozprawy toczące się obecnie w Wersalu nad prawami municypalnemi i wyborczemi, wynioskowała z nich ten organ prawdopodobieństwo ostatecznego tryumfu bonapartystów.

Ostatnie wybory w departamencie Nievre zdają się potwierdzać coraz to silniejszą wiarę w siły stronnictwa bonapartystów. Pan Bourgoing, kandydat ze strony bonapartystów wybranym tam został na członka do Izby Wersalskiej, liczbą 37,595 głosów. P. Guclin, republikanin otrzymał 32,157 głosów, a Pazzis, legitymista, tylko 4,527.

P. Chevreau, były minister cesarstwa przedstawił w Lyonie kandydaturę swą na członka do Zgromadzenia Narodowego, mimo że Lyon uważany jest za jedno z potężniejszych ognisk republikanizmu. Lewica Izby Wersalskiej ma ze swej strony wystąpić z energiczną propagandą w celu pobicia bonapartystów. Mają rozpuścić w całej Francji mnóstwo broszur i dokumentów wystawiających dążności imperialistów i przypominających ludowi historję drugiego cesarstwa.

Lewy środek Zgromadzenia Narodowego w Wersalu przyjął program żądający ostatecznego uznania Rzeczypospolitej za stałą formę rządu i domagający się rozwiązania Izby wersalskiej. Sto dziesięciu deputowanych zgodziło się na ten program. Nadzieja połączenia się lewego środka z prawym zupełnie znikła. Rzeczywiście, oczekiwania pod tym względem musiały się okazać płonnemi, bo lewy śro-

dek pragnie Rzeczypospolitej, a prawy monarchji; wszelkie więc porozumienie się musi być niemożliwem. Przyjęcie programu lewego środka przez monarchistów umiarkowanych byłoby ostatecznym ciosem dla monarchji.

W Austrii walka z kościołem zaczyna coraz więcej niepokoić umysły. Duchowieństwo czeskie postanowiło stawiać opór wykonaniu nowych praw państwowych beneficjarzów na wakujące posady duchowne.

#### KORRESPONDENCJE GAZ. N. Y.

##### Zurych, 25 maja.

Pogłoski o dymisji gubernatorów siedleckiego i lubelskiego nie sprawdziły się niestety. Rozbiegły się one po kraju, bo chętnie im wierzone i potwierdzenia ich życzone sobie jak najgorzej. Tymczasem rząd carski, przyzwyczajony oddawna do bezkarnego polickowania opinii publicznej nie myśli wypierać się tych, którzy najpewniej byli tylko ślepych wykonawcami jego rozkazów. Prześladowania więc unitów nie ustały bynajmniej, lecz zmieniły tylko charakter. Czego nie zdołano dopiąć krwi niewinnej przelewem, to usiłują teraz osiągnąć namową, kontrybucjami i całym szeregiem owych środków w które tak bardzo obfituje przemysł moskiewski na polu wynaradawiania zgrabionych przemocą prowincji. W pracy tej pomaga moskalom gorliwie rój księży, djaków, podrzędnych urzędników i t. p. składający się przeważnie z przybyłych tak z Galicji odstępow-rusinów, co dla grosza, krzyżyka i rządowej pochwały w barbarzyństwie walczą o lepsze z samymi moskalami. Słysząc opowiadania o rozmaitych brudnych i nieudolnych postępach tych potworów, usom nie dowierzasz i pytasz sam siebie, ażeby podobnym jest, aby ludzie tak głęboko upadali moralnie — tak mało mieli poczucia własnej godności, iżby dobrowolnie używać się dawali za najpodlejsze narzędzia najnikczemniejszych w świecie bezprawia. Podobnie jak dawniej bagnem, tak teraz i tym nowym sposobem ucisku i prześladowania ludu nicksi przeciwstawia zwycięzka dotąd zawsze i wszędzie opokę oporu biernego. Znosi wszystko cierpliwie, walczy jak może z nędzą, która z powodu kontrybucji, zagłada zaczyna do jego chat, poleca dole swoją zmiłowaniu bożemu — lecz zarazem wytrwale stoi przy swoim i do cerkwi według jego pojęcia zbezczeszczonej zamań się nie daje. Rzadkie są przykłady odstępstwa, i to tłumaczy łatwo można przymusem, któremu wielka wprawdzie, lecz nie wszędzie oświata do heroizmu podniosła stałość ludowa oprzeć się zawsze nie może.

Stosunki takie naturalnie do nieskończoności trwać nie mogą. Jedna strona

będzie musiała ustąpić. Lecz Bogu jednemu wiadomo, która. Sądząc według tego, co dawniej za czasów Mikołaja się działo, trzeba by przypuścić, że rząd celu swego dopnie. Będzie to jednak zwycięstwem? Bynajmniej. Takich zwycięstw wypadają nam tylko coraz więcej życzyć caratowi moskiewskiemu. Już teraz dzięki jego postępkom stało się to, nad czem tak gorliwie, a przecież najężej doremnie pracowaliśmy długie lata. Lud zbliżył się do inteligencji krajowej, którą dotąd wskutek intryg rządowych zwykły był uważać za nieprzyjazną, nieprzychylną dla siebie, której nie ufał, nie wierzył. On poznał obecnie, że ją niesprawiedliwie oceniał dotąd. . . . . Korzyści, jakie ztąd wypłynąć mogą i pewnie z czasem wypłyną dla sprawy narodowej, są nadto jasne, aby się nad niemi szerzej rozwodzić.

Co do religii zaś, o nią najmniejszej nie ma obawy. Lud pozornie ustąpi może — w duszy jednak tem mocniej przywiąże się do wiary swoich przodków. I nie łatwiejszego nie będzie, jak przywrócić ją ofejałnie, że tak rzekę, gdy stosowna ku temu nadarzy się sposobność. A nie są to optymistyczne zapatrywania się na ten stan rzeczy. Kilka lat temu przechodziłem pieszo Ukrainę i Wołyń, gdzie jak wiadomo prawosławie oddawna jest już zaprowadzone urządowo. Zostawałem w codziennem i ciągłem zetknięciu się z ludnością wiejską, nocowałem zawsze po chatkach wieśniaczych. Otóż nigdzie nie spotrzałem, aby lud odstąpił od dogmatów religii grecko-katolickiej i jej obrzędów, o ile takowe domowych dotyczą się zwyczajów. Z uwagą przysłuchiwałem się wieczornym i rannym modlitwom. Zawsze i wszędzie recytując skład apostołski lud mówił: Wierzę w ducha świętego, pochodzącego od Ojca i Syna. Ten dodatek zaś i Syna, stanowi jak wiadomo główną dogmatyczną różnicę, która dzieli schyzmę wschodnią od kościoła zachodniego. Nadto lud szczerze żałował wypędzonych bazylianów, chwalił i wynosił ich wszędzie, podczas gdy popów moskiewskich wyszydzał i rad krytykował ich postępowanie. W duchu więc, jak widzimy, nie zerwał on bynajmniej z Rzymem; nawet charakterystycznych obrazów moskiewskich do chatek swoich nie przyjął, lecz pozostał przy tych, przed któremi modlili się jego przodkowie unicy. Zresztą rząd carski myli się grubo, gdy mniema, że ze zmianą przymusową religii, nastąpi u ludu także zmokwiczenie. Mieszkańcy prowincji oderwanych od Polski jeszcze po andruszkim pokoju, tj. z górą lat dwieście temu, nigdy nie byli unitami, lecz i dziś jeszcze nie stali się moskalami. Wszędzie po za Kijowem matki straszą „moskałem“ niegrzeczne dzieci. . . .

A cóż Europa w obec tych nadużyć władzy przez zaborców, w obec tych prześladowań najdroższych na ziemi uczuć ludzkich? Skreśliłem wam już dawniej stanowisko publicystyki europejskiej — tej samej publicystyki, która przy najmniejszej krzywdzie wyrządzonej dziesięciu dwudziestu żydom w Rumunji naprzykład, podno-

radę; tak zrobię. Biedna Cesia! po co ma tak wczesno rozbudzać się z tego czarownego snu, który kołysz duszę dziecka. Nie uwierzysz jak się ciesze, kiedy widzę, że lalka jeszcze ją bawi. O! z lalkami lepiej niż z ludźmi! zawołał mimowoli, a potem reflektując się dodał: Ale co tam! wszystko to głupstwo, nie warto funta klaków.

— Cóż to się stało? przynajmniej przedemną nie masz potrzeby ukrywać się i tacić, — zapytał Julian patrząc nań przenikliwie.

Co się miało stać! — odpowiedział zmieszany Jan, i dla ukrycia swej twarzy odwróciwszy się na bok i szukając sygara, dodał: Mówiłem ci, że o tem nie warto mówić. Jakaś wyszedł, maska jakaś przyczepiła się do mnie i zaczęła mi prawić androny, które mnie nie interesowały; ale wkrótce wtraciła słówko takie, że zacząłem słuchać. Zatem słowem poszło inne, które mi do żywego dotknęło, bo mi się zdało, że wie o tem, czego nikt nie wie, o czem nigdy nawet z tobą nie mówiłem. Nie wiedziałem, na którym świecie stoję, tak mi to zmieszało i taką w mnie obudziło ciekawość. Skakałem więc koło niej, zaglądałem w oczy, przypatrywałem się rączce, ale ani rusz zgadnąć, co to za jedyna, co tak czyta w moim sercu. Filutka ta kontenta, że mnie przyprowadziła do ostatecznej niecierpliwości, korzystając, że ktoś do mnie zagadał, zaśmiała się głośno, odwinęła się poszła. Ja za nią, a tu ścisł taki, że się przedrzeć nie mogę. Widzę ją jeszcze, ale widzę, że się miesza z innymi maskami, że mi zginie w tłumie, że

jej nie znajdę. Więc zacząłem pchać się, zagapiłem się i przez roztręgnięcie i popięch popchnąłem tak jakiegoś Pana, że się aż zatoczył. Jegomość zmarszczył się i nazwał mnie gburem wprzód, nim go zdołałem przeprosić i wytłómaczyć się. To mię rozgniewało; powiedziałem także, że chciałem Pana przeprosić za moją nieuwagę, ale teraz tego nie zrobię. I musiałem przestać na tem, bo to figura nie lada, z którą żartować nie można. Ot i cały powód i mojego niepokoju i zmartwienia, a raczej gniewu na samego siebie, czego najgorzej nie lubię.

Jan mówił to wszystko prędko, ze spuszczeniem w ziemię oczami, raz że się wstydił swego kłamstwa, a potem bojąc się, aby Julian z twarzy jego nie wyczytał, że cała tę historję tylko co skomponował idąc za daną sobie radą.

Julian słuchał cierpliwie, o nic więcej nie zapytał, żadnej nie robił uwagi, ale pochodziwszy cokolwiek po pokoju i spojrzawszy raz i drugi na przyjaciela, który się przed nim chował ze swą twarzą i oczami, wziął kapelus i podając rękę Janowi, rzekł:

— Dobranoc ci Janie! pójdę do domu, obaczę co się tam dzieje. Przepraszam, że się dziś z nią zająć nie mogę, a wykomponuj także i dla niej coś takiego, coby ją uspokoiło. Zastałem ją na placu i bardzo zmartwioną. Biedne dziecko! wplątuje się już zaważenie w koło życia, które gruchoce kości tym wszystkim, co go się za mocno chwytają. A skądaby, bo ona na to zastępuje, aby jak najdłużej była

dzieckiem, igrającem na kwiatkach i dalekiem jeszcze od tego błotnistego i kamienistego gościńca, po którym koło to przechodzi. Dobranoc ci.

— Co za ton uroczysty — rzekł Jan zmuszając się do śmiechu — słuchając cię, myślałby kto, że idziesz pisać testament. Nie wierzysz temu co ci mówi.

— Wierzę w twoją przyjaźń, pocieiw Jasiu! — odpowiedział Julian. — Wierzę, żebyś kosztem własnego pokoju i zdrowia, rad mi dać pokój i zdrowie; ale nie wierzę w twoją maskę i w tego tam pana.

To powiedziałwszy, ścisnął mocno jego rękę i poszedł. Jan go nie zatrzymywał, bo oczy jego zachodziły łzami, których nie rad był przyjacielowi pokazać.

W takim to położeniu, w takim stanie umysłu i serca znajdowały się te wszystkie osoby, któremi chcieliśmy czytelników naszych zainteresować.

#### IV.

Między innymi niedogodnościami wysokiego socjalnej pozycji, znanego i sławnego imienia, wyższych zdolności i jakiegobądź odznaczenia się i wyskakiwania nad poziom, jest i ta, że człowiek taki musi mieć koniecznie jednego lub więcej przyjaciół, którzy najczęściej przez głupstwo i nieopojenie świętego uczucia, którego przybierają tytuł, czepiają się go na każdym kroku tak, jak bodiaki czepiają się sukni tego, co się pomiędzy nimi przedziera, aby go za każdym z niemi zetknięciem się ukłód i skaleczyć. Zdaje się, że każdy z takich

przyjaciół, myśląc o tym, który się stał pastwą jego sentymentu, powiedział sobie w duszy: kochanku! póki ja żyję i jestem twoim przyjacielem, nie będziesz miał chwili pokoju i pożegnaj się ze snem i apetytem. To też jeżeli to jest człowiek mający władzę, taki przyjaciel, wiele razy przed nim stanie, albo twarzą i gościem, albo słowem, którego ważności nie czuje, rzuci mu do serca trwogę i goryczą myśl jego napelni. Jeżeli to jest znakomity pisarz lub artysta, taki przyjaciel szuka go, póki nie znajdzie, żeby mu co przedź donieść, że o jego pracy to i to mówiono, że ten i ów, co się zna na tem dobrze, pod niebiosa wynosił jego współzawodnika, że on go bronil jak mógł, ale tamten kiwał głową i ramionami ruszał. Jeżeli to jest urzędnik, wyższy charakterem, nieskazony i śmiały w swoim postępowaniu, taki przyjaciel stanie przed nim z kwaśną i zdesperowaną miną, i powie mu: mój Boże! co to za ludzie! nawet na ciebie targają się, mówią to i to, ten i ten postępek twój przypisują takim powodom, na które ja oburzyłem się. Ale cóż z niemi poradzisz, między słuchając nie chcąc. Słowem, każdy maż, którego wyższość w społeczności stanowi piękna żona, każda młoda kobieta, której wyższość stanowią wdzięki, gust w toalecie i rozum w obcowaniu z ludźmi, każdy młody człowiek, na którego czole napisano, że może pójść daleko w zawodzie, który sobie obrał, musi mieć takiego przyjaciela, który jest jego kłęską, równoważącą jego powodzenie na ziemi, który się za nim wlece, aby się nie zapo-

mniał w swoim szczęściu, jak owa kula, przycepiona do nóg więźnia, wlece się za nim wszędzie, aby nie zapomniał, że jest niewolnikiem i że na nim ciąży wyrok ludzkiego sądu.

Julian, jako rzeczywicie młodzieniec wyższy i charakterem i zdolnością i ukształceniem, miał także takiego przyjaciela, który wszędzie się go czepiał, którego on unikał, ale z którym wyminąć się nie mógł, a odepchnąć go zupełnie od siebie nie miał serca i odwagi. Był to młody człowiek, znajomy mu jeszcze ze szkół. Brał się on także do pisania i niby adminirował Juliana w tych jego pracach, które znał, i za wzór go sobie położył. Ten względem czysto literacki, a raz wdzięczność za protekcją, jakiej mu ojciec Juliana na prośbę syna udzielił i miejsce płatne wyrobił, były powodem, że młody ów człowiek, przez admiraację talentu i charakteru syna i przez wdzięczność dla ojca, stał się takim przyjacielem naszego młodzieńca, o jakim mówiliśmy; i wiele razy go złapał, zawsze mu coś takiego powiedzić umiał, czego by ten nie rad był słyszeć, lub o czemby wiedzieć nie powinien.

We dwa tygodnie po owym balu na ubogich, kiedy, jak powiedzieliśmy, wszystko zdawało się w domu Radyjskiej wszeźskiego do dawnego przychodzić stanu, w niedzielę, o 10tej rano, młody ów człowiek postrzegł Juliana na Krakowskim-Przedmieściu, wychodzącego z kościoła Bernardynów. Co prędzej więc przebiegł całą szerokość ulicy, brnąc w błocie, wpadając wyżej kostek w jamy z lodów

si krzyk oburzenia, jakby kto poważył się zbrodniczą położyć rękę do podstaw świata. Tu dodam, że w Anglii dla cara, który tam zjechał, gotują uroczyste przyjęcie, londyńskie City ma mu nawet ofiarować honorowe obywatelstwo. . . . Pojmuję, gdy niemieckie piśmiidła walczą o lepsze w płaszczaniu się przed możnym sojusznikiem berlińskiego dworu. Do nikczemności przywykły one oddawna. Ale Anglia! Londyn, który przed niedawnymi czasy ofiarował obywatelstwo Garibaldiemu. . . . A, gdyby car odmówił zaszczytu zostania kolegą tego ostatniego? Z przysnąłby się mieli londyńscy mieszczanie. . . . Przebywający w Anglii polscy wychodźcy przygotowują się także na przyjęcie cara — ale broszura, która pojaśni Anglikom, komu to właściwie robią owoacje. Zdaje się że i Rzym chce przerwać milczenie, które nas wszystkich tak mocno dziwiło. Krają pogłoski, jakoby kurja watykańska zerwała z Moskwą stosunki dyplomatyczne, w skutek czego agent moskiewski Kapnist, umocowany przy Stolicy apostołskiej, zmuszonym został do wyjazdu z Rzymu. Pogłoski te wszakże potrzebują potwierdzenia oficjalnego. Sądząc z przychylnego zawsze dla Polaków usposobienia Ojca św. wypadałoby go spodziewać się wkrótce.

## O kolonji Radom.

Szczegółowe sprawozdanie Dra Łotniewskiego.  
(Dokończenie.)

Pod względem sanitarnym położenie kolonji Radom jest zadawalniające. W skutek jednak wielkich przestereźnień nieuprawnionych wydziałanie się miazmów jest przyczyną pojawiającej się tam febrji (Febris intermittens). Uprawa roli z czasem rozwinęta chorobę tę zupełnie mogłaby usunąć.

Kończąc nasze sprawozdanie, zwrócimy uwagę, że tylko ludzie z rolą obznajmieni, posiadający najmniej 400 dolarów kapitału i zdolni do pługą mogą mieć widoki w osiedlaniu się w kolonjach Radomia.

Utrzymanie bowiem robotnika do uprawy roli kosztuje tam na miesiąc \$12 i życie.

Wyrobnik udający się do Radomia, musi doznać zawodu, bo brak przemysłu i handlu nie mu tam na teraz nie obiecuje.

Jakkolwiek ze względów politycznych i społecznych, każdy powinien pragnąć, aby ludność polska ogromadzała się, o ile można w jednej miejscowości, nie zachęcamy jednak nikogo do osiedlania się w Radomiu.

Cyfrę przez nas podane dostatecznym będą wyjaśnieniem co do warunków kolonizacji. Ludność polska w Ameryce osiadła, łatwo porówna z danymi przez nas objaśnieniami, czy Radom odpowiada swemu założeniu, czy ma przed sobą przyszłość pod względem rozwoju i czy przedstawia większe korzyści osobiste dla osiedlających się rolników jak inne różnicze okolice Zachodu lub południa.

jeszcze nie zupełnie czyszczonych, nie zważając, że go przejeżdżające karety i drożki obryzgują, i gdy widział, że Julian zwrócił się ku zamkowi, chcąc zapewne przyjaciela swego unikać, zaczął biec klusem, dopadł go i za poję uchwycił.

— Aj! najdroższy przyjacielu! — rzekł wówczas zadyszany — jak się masz? Szukam cię już od wczoraj; a do domu do ciebie iść nie chciałem, gdyż to nie taka rzecz, którą bym ci w domu twoich rodziców, a zwłaszcza przy twym ojcu mógł powiedzieć. Jak to szczęśliwie, że cię tu spotkał.

Tknięty temi słowy i wiedząc z doświadczenia, że nic dobrego od niego nie usłyszysz, Julian zdrzął i zatrzymując się, rzekł:

— Coż to takiego? jeżeli co o mnie, to daj pokój i zachowaj to dla siebie. Mnie to wcale nie obchodzi.

— Jak to? — odpowiedział przyjaciel — więc nie domyślasz się, o co tu idzie? A widząc cię zmienionym i bladym, sądziłem że już wiesz; co się zdarzyło twemu znanemu ojcu, i o czem już tu i owdzie mówią.

— Memu ojcu? — zawołał Julian przerażony. — Człowieku! gadajże prędko co mu się zdarzyło? gdzie i kiedy?

— Bardzo to rzecz niemiła i krzywdząca — odpowiedział nieublagany przyjaciel — chociaż ja utrzymywałem, że to być nie może, i kłóciłem się z nimi. Ale oni przysięgali się, że na własne uszy słyszeli, i o kilka kroków na tym balu na ubogich,

Co do ludności polskiej tak tłumnie opuszczającej kraj, nie myślimy wcale zachęcać jej do emigracji, bo kraj nasz tak bogaty, ziemia tam stosunkowo tak tania, przeludnienie tak odległe, że poduszanie do wyludnienia Polski może być tylko dziełem wrogów narodowości naszej.

Gdybyśmy nawet mieli nadzieję, że wszyscy dojdziemy tutaj do dobrobytu, że potrafimy zorganizować się w jedną polityczną całość, to je zcze wpać należy, abyśmy zbiorowo byli użyteczniejsi Polsce z za morza, jak ci, co wytrwale pracują na ojczyźnej ziemi, znosząc prześladowanie i ucisk. Wyludnić zubożające nivy nasze i zostawiać je Niemcom lub Moskalom jest politycznym i ekonomicznym błędem, przeciw któremu cała ucziwa i patriotyczna prasa krajowa powstaje energicznie.

Zadaniem tutejszego zaś piśmiennictwa polskiego winno być usiłowanie do ocalenia narodowości w pośród nas już tu osiadłych, a ze wstęch stron zagrożonych podaniem się kosmopolityzmowi; i dla tego to, ogromadzenie się Polaków, i organizowanie byłoby nietylko pożądanem, ale i koniecznem.

Kto zmuszonym jest kraj opuścić, to niech zwróci bacność, aby nie był wyzyskiwanym przez licznych agentów, których spekulanci tutejsi do Europy wciąż wysyłają, a przeciw którym tak rozropne ostrożności przedsięwziął rząd francuzki ostatnimi czasy.

We względzie pojaśnił Gazeta Nowoyorska nie odmówi nikomu odpowiedzi, tak co do szczegółów dotyczących kolonizacji jak i co do warunków zarobkowania i życia w miastach najgłośniejszych.

Zwracamy również uwagę tych, co się wybierają do Ameryki na wyjątkową kryzys, w jakiej się obecnie Stany Zjednoczone znajdują; skutkiem czego ogólny jest zastój w przemyśle i handlu, a tem samem niezwykła trudność znalezienia zajęcia dla nowo przybywających.

Wszystkie te uwagi nasze wywołane zostały pytaniami z Galicji i Poznańskiego nadesłanemi do administracji Gazety Nowoyorskiej.

## Ostatnie telegramy i Wiadomości.

Dimissja P. Bancroft potwierdzoną jest ostatnimi wiadomościami z Waszyngtonu. Na jego miejsce ma być mianowanym pan Bancroft Davis.

Telegramy z Paryża donoszą, że p. Gambetta odpowiadając na mowę pana Rouher w Zgromadzeniu Narodowem nazwał bonapartystów niedźnikami. Zajęcie to budzi wielki niepokój w Paryżu. 10go czerwca silna eskorta towarzyszyła pociągowi wieczornemu, wiozącemu deputowanych z Wersalu do Paryża. Zadaniem eskorty było bronić bonapartystów w razie napadu ze strony republikanów.

pamiętasz, stali od tego miejsca, gdzie się ta brzydka awantura zdarzyła.

— Na balu na ubogich? rzecz krzywdząca mego ojca? brzydka awantura? O, mój Boże! — wołał biedny Julian, łamiąc ręce i patrząc na młodego człowieka, który spuścił oczy i pobożnie wzdychał. — Ale któż to ci mówił? kto się przysięgał? kto stał o kilka kroków? i co się tam stało? Na miłość Boską, mówże przynajmniej prędko i krótko. Ale chodźmy ztąd — dodał, porywając go za rękę i odpowiadając na bok ku dzisiejszemu Zjazdowi. — Tu ludzie przechodzą, tu kto usłyszysz, a to musi być coś okropnego; jeżeli nie kłamiesz i nie wykomponowałeś sam, żeby mię dręczyć.

— Wstydz się — odpowiedział młody człowiek, idąc śpiesznie za Julianem — także mi wdzięczny, że meciał jak warjat, brnąć po kolana w błocie, żeby cię dopędzić i powiedzieć ci, co do mnie doszło i czemu wierzyć nie mogłem; ale co na nie-szczęście tak jest, bom to już w dwóch miejscach słyszał. Tylko, że jedni mówią tak, drudzy trochę inaczej; ale czy tak, czy owak, żawsze to niegodnie. A choćby i nie było warto kopnięcia, jak jedni utrzymują, to zawsze to dla tak szanownego człowieka, jak twój ojciec, krzywdą nie-mała, kiedy go kto publicznie nazwie starym durniem, i jeszcze doda: precz mi ztąd zaraz!

Julian chwycił za barki przestraszonego głupca, który się mocno zdziwił, że mu tak jego przyjaźń i gorliwość płacą. Wkrótce jednak opamiętawszy się, że jest

Londyn 11 czerwca. Na dworcu kolei p. Gambetta został otoczony bandą bonapartystów, którzy go popychali i bezczęścili.

Bayonna 10 czerwca. 25 bataljonów karlistów z 12 działami u-dało się między Estella i dolinę Arga celem oczekiwania republikanów, mających przybyć z Tafalla.

Londyn 9 czerwca. Pielgrzymi amerykańscy przyjmowani byli przez Ojca śgo w Watykanie.

Londyn 10 czerwca. Times mówią o pielgrzymkach amerykańskich, dziwi się, że ludzie należący do rasy dumnej ze swej inteligencji poddają się przesądom wieków ubiegłych.

## KURSA GIEŁDOWE.

NOWY-YORK, 11go Czerwca.

Złoto stało na 111.	
Obligacje rządowe, na okaziciela, płacily się:	
Obligacje 6 procentowe (1861—1881).....	\$121½
5 procentowe (1862—1882).....	113¾
(1865—1884).....	116¾
(1866—1886).....	118
Konsolidy 6 pr. z lipca 1865.....	119¾
z lipca 1867.....	120
z lipca 1868.....	120¾
Obligacje (1864—1904).....	113¾
Nowa pożyczka 5 proc. 1881.....	113¾
Pacifiku 6 proc. (papier).....	114¾

## Wiadomości miejscowe i zagraniczne.

Teatr amatorski, na dochód kościoła polskiego w N. Y., odbył się 7go czerwca, podług zapowiedzianego programu. Odegrano: Lohzowanie, Ancezya i Qui pro quo, Korzeniowski. Naturalne przejęcie się swemi rolami i dokładna ich umiejętność cechowały zarówno niemal grę wszystkich naszych amatorów artystów. Liczne zgromadzona publiczność przyjmowała rzęsiłymi oklaskami tych, co nie szczędzą rzadkich chwil wolnych od pracy na podtrzymywanie sceny polskiej, tak korzystnie oddziaływać mogącej na przechowanie narodowości naszej w Ameryce. Sądźmy, że będziemy echem opinji publicznej, zasylając amatorom artystom szczerą podziękę i gorące życzenie wytrwania i dalszego powodzenia.

Po przedstawieniu ohoce tańce przedłu żyły się aż do rana. Szkoda tylko, że dzier-ska młodź nasza nie przypominała nam charakterystycznego naszego mazura z figurami i cholupcami.

W Heraldzie z 3go czerwca pomieszczona została odezwa X. Mielcusznego, celem uzyskania u katolików amerykańskich poparcia i pomocy na rzecz mającego się budować kościoła polskiego.

Odezwa ta przyjęta została sympatycznie przez niektóre organa tutejszej prasy. — New-York Freeman's Journal and Catholic Register w dzisiejszym Nrze pomieścił obwieszczenie, że Arcybiskup upoważnił X. Mielcusznego do utworzenia polskiej parafji. a Herald z 7go czerwca w arty-

ku, p. tyt. „Katolicki kościół dla Polaków“ ocenia prace duchowne X. Mielcusznego temi słowy: „Gorące usłowania tego pasterza winny być poparte nietylko przez jego współziomków, ale i przez wszystkich wyznawców Rzymsko-katolickiego kościoła.“

Węgelnym kamień amerykańskiego muzeum historii naturalnej położony został w końcu ubiegłego tygodnia w parku Manhattan. Prezydent Grant w obecności 3,000 osób zajął miejsce na przygotowanej estradzie. Mów było wiele, a może nawet za dużo. Następnie podano prezydentowi srebrną kielnię, na której wyrzyty był następujący napis: „Kielnia ta. była użyta przez prezydenta Grant, do położenia kamienia węgielnego budynku, wzniesionego przez departament publicznych parków, na muzeum historii naturalnej; przedstawiła ją prezydentowi administratorzy muzeum w Nowym Yorku 2 czerwca 1874 r.“ Prezydent uderzył po trzykroć kielnią, a następnie obchód zakończony został modlitwą i błogosławieństwem, udzielonem przez doktora Potter.

Prawodawstwo Stanu tutejszego postanowiło, jakęśmy to już donosili, zapobiedz nadużyciom, jakich się dopuszczają padroni, wysyłający małe dzieci na żebranie po ulicach miasta. Nowo przyjęte prawo zabrania rodzicom, krewnym, opiekunom lub przedsiębiorcom używać do tańców śpiewu lub muzyki ulicznej dzieci niemających lat 16. Przystąpienie tego prawa po-ciąga za sobą pieniężną karę od 50 do 250 dolarów, lub więzienie od miesiąca do roku.

W zeszły wtorek nadintendent policji miejscowej dał rozkaz wprowadzenia tego prawa w życie; skutkiem czego zaarrestowano 9 małych włochów grających na harfach i skrzypcach i kobietę żebrzącą z trojgiem dzieci.

La Voz de Cuba, organ rządowy w Hawanie donosi, że kapitan główny ma zamiar urządzić sprzedaż złota pochodzącego z podatków. Dziennik ten spodziewa się, że postanowienie to może wywołać spokój na targu pieniężnym.

Według telegramów ruch handlowy i przemysłowy na Kubie zupełnie niemal wstrzymany, a produkta niezbędne do życia zdwoiły swe ceny. O ruchach wojennych mleczaki telegramy, listy zaś prywatne donoszą, że stan rzeczy pod tym względem niekorzystnym jest dla Hiszpanów.

General hiszpański Figuera zupełnie podobno pobity przez kubańskiego generała Gomez. Wojska rewolucjonistów wzięły Bayamo, a obecnie mają atakować Manzanillo.

Hiszpanie są oburzeni przeciw generalowi Kończy. Oskarżają go, że tylko potrafi ko-zyścić z nieszczęścia Kuby, celem zdobycia sobie majątku. Odgrajążają się, że generalów „żywym z wyspy nie wyjdzie.“

P. Rochefort wyjechał w sobotę na statku Parthia. Herald podał w swych szpaltach odczyt Rocheforta. Zdanie swe o tym odczycie podaje w kilku wierszach następującej treści:

„Odczyt godnym jest literackiej reputacji P. Rocheforta. Ale duch odczytu wstrętnym jest dla republikanizmu, jak my go pojmujemy. Nie gorzej go nie byłoby dla Francji, jak tryumf Rocheforta i jego przyjaciół. P. Rochefort jest jeszcze młody, imię swe uczynił sławnem, wiele złego czyniąc. Najlepsze życzenie nasze dla niego jest, aby się nauczył

umiarkowania, roztropności i cierpliwości, a przedewszystkiem tej prawdy, że Francja jest dla wszystkich Francuzów, a nie tylko dla tych, co noszą czerwoną czapkę.

Sławny mówca katolickiego kościoła, wielebny ojciec Tery, zrobił wielkie wrażenie w Chicago. Na konferencji, mianej przezeń w tem mieście traktował o poezji księgi Genesis, dowodząc, że wszystko co się w niej zawiera jest fikcją. Według zdania mówcy, historia Edenu i stworzenia człowieka jest poematem, a cała księga święta pod tym względem jest epepeją, podobna do Illjady Homera i Eneidy Wirgiljusza. Dodał mówca, że nauka jest jedynym przewodnikiem do badania wszystkiego, co się tyczy początku świata.

Skoro dowiedział się o tem biskup Foley, od którego ojciec Tery zależy, natychmiast uwolnił go od obowiązków proboszcza tutejszej parafji świętego Patryka.

Cud. Z pod miasta Turka pisza do Kaliszana: Jak echo w lasach, górach i skalach, tak słowo mistycyzmu jeszcze u nas rozchodzi się swobodnie, i to w obszer-nych rozmiarach; czego dowodem są liczne pielgrzymki przybywających z dalekich okolic kraju codziennie do sosny w lesie na terytorjum dóbr Piętna, przy kolonji Zygmun-tówka, około 20-stu sądni od domu, będącego własnością szczęśliwego ojca 13-letniego syna, który utrzymuje: że „widział i rozmawiał z panią w złotych trzewiczkach i w złotej koronie na głowie, trzymającą dziecię na ręku i chodzącą o półtora łokcia od ziemi.“

Taż pani mówiła chłopcu, jak utrzymuje, że by powiedział rodzicom: „że jak się ludzie nie poprawią za lat sześć, będzie deszcz krwawy padał, a jak się poprawią, to dopiero za lat dwanaście.“ Ową panią, jak nam mowił, widział czterzy razy. Sosna dziś przybrana w obrazki, paciorki i girlandy, stoi nad brzegiem lasu na niewielkim wzgórku; przy panii na ziemi mały dołek służy na skład ofiar od pobożnych pielgrzymów; jak dotąd, wedle kontroli miejscowego sołtysa było przeszło rs. 170 zebranych ofiar. Fundusz zebrany, jak i zebrac się mający, władza zapewne przeznaczy na kościół parafjalny w Malanowie, potrzebujący jeszcze funduszu do zupełnego wykończenia. Zapewne duchowieństwo zawiadomione przez swą władzę, ażeby z kanalizacjami przemawiało do parafjan; albowiem slyszalem w Dzierzbnie proboszcza jasno i zdrowo mówiącego o cudzie w Zygmun-tówku i mam przekonanie, że parafianie odnieśli korzyść z jego słowa. Nie potępiał on miejsc cudownych, jako kapłan katolicki, lecz zwracał głównie ich uwagę, że Kościół i władza potrzebują być przeświadczone o cudzie, i że oni zawczasem udają się na miejsce nie uznane za cudowne, z ujmą nabożeństwa niedzielnego w parafjalnym kościele. Opo-wieść, jaką powtarza 13-letni chłopiec z roz-marzonej swej głowy o p a n i, o ile jest nie-logiczna, nie potrzebuje komentarzy. Nie sami włóścianie i włósciaaki biją czołem przed sosną; widzieliśmy tam na miejscu licznie ze-branych żebraków płci obojej, co jest rzeczą bardzo naturalną w miejscu, gdzie sami do-broczynicy do nich przychodzą i dają jałmużną, przejeżdżając skruha dla wyjednania łaski Nieba, ażeby własnymi oczami zobaczyć cudowną panią. Dziady i babunie są gotowi zaprzysiądż, że widzieli światło na sośnie, która jest dziś przedmiotem czci dla tego, że chłopiec przy tej sośnie widział i rozmawiał z ową panią (Gaz. Tor.)

— Ten sam.

— Więc i oni już wiedzą? O mój Boże! zawołał wówczas nieszczęśliwy syn, w którego myśli odmalowało się położenie ojca, jego boleść, jego wstyd, jego wszystkie walki, aby żonie i dzieciom zhańbienia swego nie dać poznać. I wtedy wytłómaczył sobie wszystkie okoliczności tego fatalnego dnia, wszystkie twrogi, których wówczas nie pojmował, a które teraz rozjaśniły się, jakby błyskiem piorunu, który mu także i jego dalszą drogę oświecił. Seisnąwszy więc konwulsyjnie rękę młodego człowieka, który przez głupstwo i złość, która zawsze w głupstwie tkwi, chociaż często sama siebie nie zna, zabił pokój tego, którego mienił się przyjacielem, rzekł:

— Słuchaj! czy możesz mi jedną zrobić przysługę?

— Czy nie nie znasz mojej przyjaźni? odpowiedział młodzieniec z gotowością.

— A, jakto nie znam; alboż mi nie dał jej dowodu, odpowiedział Julian zaciskając zęby i patrząc na młodego człowieka tak że aż się cofnął. Jednak jeszcze jednego od ciebie żadam. Dowiedz się, co to był za jeden. Czy przez Gincera, czy przez innych, co ci mówili, czy przez kogo chcesz, ale dowiedz się koniecznie i prędko.

— Pojmuję, jak cię to obchodzi, odpowiedział tamten, bo też to taki fatalny wypadek, którego nie należy zostawić bez wyjaśnienia, jaki powód mógł dać twój ojciec komuś do takiego zachwastwa i takiego pokrzywdzenia.

Julian ścisnął pięść, i chciał mu nią podziękować i za doniesienie i za tę ostatnią uwagę, ale się zmiarkował i odpowiedział tylko:

— Już to się wyjaśni, tylko się dowiedz. Ale idź zaraz teraz, rozumiesz.

Te ostatnie słowa wymówione były takim głosem, z takim wyrazem twarzy i oczu, że młody człowiek struchlał, i choć może nie wiedział dobrze co zrobił, widząc jednak, że już dalej rozmowy tej ciągnąć nie wypada, dodał:

— Bądź zdrów Julianie! do widzenia ko-chany przyjacielu! spuść się na mnie bądź spokojnym.

I poszedł prędko, oglądając się kiedy niekiedy na stojącego na miejscu Juliana, kiwając głową i mrużąc:

— Biedak! jak go to obeszło! ba! Nie ma się co dziwić, zawsze to ojciec, a to sprawa honorowa. Szczęśliwie, szczęśliwie się stało, że go spotkał!

Julian w rzeczy samej został na miejscu, bez ruchu, bez żadnej jasnej myśli, bez żadnego wyraźnego postanowienia. Zda-wało mu się, że krew w nim zastężyła i życie ucieka z piersi. Słyszał jednak, że mu pulsa biją w skroniach, a w głowie powstał zamęt, który mu wszystkie zewnętrzne przedmioty i wszystkie wyobrażenia sple-tał i pomieszał. (C. d. n.)

